

ANALIZY

Zdzisław M. Rurarz

W NIEWOLI MITÓW

(2)

Jak wiadomo, nieprzewidywany przez polskie Podziemie rozwój sytuacji na froncie wschodnim - pokrzyżował realizację "Burzy". Nie pokrzyżował jednak dalszych rozważań na temat "czynu zbrojnego" w Warszawie. Ich rezultatem było podjęcie w dniu 21 lipca 1944 r. decyzji o "pogotowiu powstańczym" na 26 lipca, a już w dniu następnym w ogóle zdecydowano się na Powstanie, którego moment wybuchu ustalono 31 lipca o godzinie 18, na godzinę 17 następnego dnia.

I tak doszło do naszej największej tragedii narodowej. Powstanie - przypomnijmy jeszcze raz słowa Dowódcy AK - nie mogło się nie udać, miało się zacząć w "stosownym momencie", a ponadto miało być przeprowadzone z zaskoczenia przeciwnika.

Nic z tego wszystkiego nie sprawdziło się, a o wszystkim zdecydowała konkretna sytuacja na froncie wschodnim.

Zgoda, ani Podziemie, ani rząd londyński, nie mogły się orientować w tej sytuacji, ani też zachodni Alianci nie informowali ich o niej, jeśli tylko sami ją znali.

niemieckiej na podejściach do Warszawy, Stalin wolał nie brać jej "z marszu", a tylko stworzyć wrażenie, że tak może się właśnie stać i tym samym sprowokować władzę Podziemia do zrywu powstańczego. A kiedy już do niego doszło, to walki wokół Warszawy przeciągał, przedłużając tym samym agonię Powstania. Niemcy bowiem nie mogli z frontu odkomenderować dostatecznych sił do jego szybkiego stłumienia, zaś Polacy, ciągle licząc na sowiecką odsiecz, nie kapitulowali.

Niemniej jednak prawdą jest, że sytuacja na froncie, zwłaszcza w pobliżu Warszawy, tak się ukształtowała, że z całą pewnością nie można powiedzieć co naprawdę Stalin miał na myśli, aczkolwiek uważam, że Warszawę mógł zdobyć, może nawet jeszcze przed 1 sierpnia 1944 r.

Mimo wszystko, nie zgadujemy, a omówmy pokrótce sytuację na froncie, która dla losów Powstania miała znaczenie decydujące.

A więc, jak to już wspomniałem pod koniec poprzedniego odcinka artykułu, rozpoczęta 23 czerwca "Operacja Białoruska" była

a jej maksymalna zdolność marszowa wynosiła ok. 90 kilometrów w ciągu doby.

Teoretycznie więc, 2. armia pancerna mogła dojść do Warszawy w ciągu 2-3 dni.

Niestety, stało się inaczej. Armię ową Stalin "zdjął" bowiem z marszu 21 lipca i skierował na Lublin, rozkazując jego zdobycie, co też uczyniła do godzin porannych 24 lipca, ponosząc znaczne straty w czołgach (co do ilości jej czołgów, to podobno było ich ok. 800).

Dlaczego Stalin zdjął ową armię z jej głównego kierunku natarcia - nie wiadomo. Bardzo możliwe, że mając już utworzony PKWN szukał dla niego stolicy, a Warszawa, z oczywistych względów, nie nadawała się do tego celu. Jest też możliwe, że po zamachu na Hitlera 20 lipca, z którego wyszedł on cało, Stalin chciał mu zostawić czas na opanowanie sytuacji. Nie był bowiem zainteresowany w jego upadku, gdyż wtedy Niemcy mogły skapitulować tylko przed zachodnimi Aliantami, a Niemcy Hitlera nigdy by tego nie uczyniły.

W każdym razie, impet uderzenia na Warszawę osłabił. Omawiana armia pancerna

47. armia zbliżyła się do 2 armii, ale dopiero 6 sierpnia. W tym czasie było już po wielkiej podwarszawskiej bitwie, największej na polskich ziemiach w II wojnie światowej, w której po obu stronach wzięło udział ok. tysiąca czołgów i dział samobieżnych. Według danych sowieckich 2. armia miała pod Warszawą ok. 570 czołgów i dział samobieżnych, a po bitwie miała ich już o ponad setkę mniej. Według jednak niemieckich danych było ich o ponad 400 mniej...

Tak czy inaczej, jeszcze przed wspomnianą wielką bitwą na wschód od Warszawy, dowództwo 2. armii, akurat 1 sierpnia w godzinach porannych, postanowiło nie zdobywać Pragi, choć patrole czołgowe pokazały się na jej przedmieściach już 31 lipca, co w Dowództwie AK wywołało olbrzymie podniecenie, w efekcie którego postanowiono wywołać Powstanie w dniu następnym. A tymczasem 2. armia zdecydowała się wtedy właśnie cofnąć, uformować swoje siły "w kulak", jako że były one rozciągnięte (jeden z jej korpusów był nawet otoczony) i w ten sposób prowadzić dalej działania, a raczej bitwę, którą obie strony, wyczerpane

sie nie dać, miało się zacząć w "stosownym momencie", a ponadto miało być przeprowadzone z zaskoczenia przeciwnika.

Nic z tego wszystkiego nie sprawdziło się, a o wszystkim zdecydowała konkretna sytuacja na froncie wschodnim.

Zgoda, ani Podziemie, ani rząd londyński, nie mogły się orientować w tej sytuacji, ani też zachodni Alianci nie informowali ich o niej, jeśli tylko sami ją znali.

Stąd też podejmowanie decyzji o Powstaniu bez znajomości wszystkich realiów wojskowych, gdyż było ono przede wszystkim czynem zbrojnym, a nie strajkiem czy manifestacją uliczną, należy traktować jako szaleństwo, jeśli nie zbrodnię. Prawda, wszystkie czyny zbrojne nie są wolne od "wielkiej polityki", ale każdy z nich nie może kompletnie abstrahować od twardych reguł sztuki wojennej, a nasze Powstanie było właśnie przykładem całkowitego ich zlekceważenia.

Co więcej, do dziś nie bardzo wiadomo jak naprawdę wyobrażano sobie "stosowny moment" do Powstania. Czy Niemcy mieli zniknąć jak kamfora ze stolicy, albo dać się rozbrajać bez oporu? Jak też wyobrażano sobie wejście do niej Armii Czerwonej? Czy wierzono w jakąś próżnię, w którą wciśnie się Powstanie, opanuje sytuację w mieście, a potem gdzieś na mostach wiślanych podziemne władze spotkają sowieckich generałów, którym powie się, że tu już jest wolna Polska i niech gonią dalej Niemców gdzieś bokami i bez wchodzenia do niej?

Zresztą, nie ma co już dłużej zatrzymywać się nad tymi pytaniami, gdyż są od nich znacznie ważniejsze, na które trzeba szukać odpowiedzi.

Przed wszystkim, do dziś nie wiemy czy Stalin w ogóle planował zdobycie Warszawy, kiedy i jak, oraz czy liczył się z Powstaniem i czy było mu ono na rękę?

Osobiście myślę, a poglad ten nie jest odosobniony, że Stalin chciał Powstania i wcale nie jako pomocnego mu w jego wojnie z Niemcami. Przeciwnie, licząc się ze zdobyciem Polski, a także wiedząc doskonale, że w Warszawie siły mu nieprzyjazne są w niej największe, chciał te siły zniszczyć, najlepiej niemieckimi rękami. Stąd też, choć nie można nie doceniać sztywniejszej obrony

Stalin miał na myśli, aczkolwiek uważam, że Warszawę mógł zdobyć, może nawet jeszcze przed 1 sierpnia 1944 r.

Mimo wszystko, nie zgadzamy, a omówmy pokrótce sytuację na froncie, która dla losów Powstania miała znaczenie decydujące.

A więc, jak to już wspomniałem pod koniec poprzedniego odcinka artykułu, rozpoczęta 23 czerwca "Operacja Białoruska" była tym wydarzeniem, które wywierało bezpośredni wpływ na sam wybuch i przebieg Powstania. Jej I etap, trwający do 4 lipca, zakończył się niemal całkowitym oczyszczeniem dzisiejszej Białorusi z Niemców oraz zbliżeniem się do krajów bałtyckich.

Drugi etap Operacji zaczął się co prawda 5 lipca, ale tak na dobre liczy się w tym etapie głównie Operacja Lubelsko-Brzeska, która trwała w dniach 18 lipca - 2 sierpnia, wychodząc z okolic Kowla i Swisłoczy i mająca dwa skrzydła natarcia (obchodzono błota poleskie). Skrzydło południowe, zwane też lewym, było o wiele silniejsze od skrzydła północnego. Oba jednakże, przekraczając Bug już 20 lipca, miały się zejść i wspólnie poprzez Siedlce, uderzać w kierunku Warszawy, odległej w prostej linii o ok. 200 kilometrów, licząc od punktu jej startu.

Co więcej, na skrzydło południowe wprowadzono do działań 2. gwardyjską armię pancerną, najsilniejszą w całej Operacji Białoruskiej.

W tym miejscu trzeba dokonać dygresji. Otóż już w maju-czerwcu 1942 r. w Armii Czerwonej zaczęto wprowadzać "armie pancerne", "tankowe armie", które w zależności od zadań składały się z 1-3 korpusów pancernych, 1-2 dywizji zmotoryzowanej piechoty, jednostek artylerii, a nawet dywizjonów "Katusz". Armia taka, a było ich sześć, pozostawała w dyspozycji naczelnego dowództwa i wprowadzono ją do działań dla jakichś ważnych celów strategiczno-operacyjnych. Uzbrojona ona była w 200-1.000 czołgów i dział samobieżnych, ok. 750 dział i moździerzy, a także miała do dyspozycji do 5,5 tysiąca samochodów. Jej stan osobowy wahał się w granicach 40-100 tysięcy. Armia miała zasięg operacyjny ok. 820 kilometrów,

z oczywistych względów, nie nadawała się do tego celu. Jest też możliwe, że po zamachu na Hitlera 20 lipca, z którego wyszedł on cało, Stalin chciał mu zostawić czas na opanowanie sytuacji. Nie był bowiem zainteresowany w jego upadku, gdyż wtedy Niemcy mogły skapitulować tylko przed zachodnimi Aliantami, a Niemcy Hitlera nigdy by tego nie uczyniły.

W każdym razie, impet uderzenia na Warszawę osłabił. Omawiana armia pancerna nie powróciła już do dawnego swojego kierunku natarcia, a podążyła w kierunku Dęblińska-Puław, dochodząc w ich okolicach do Wisły już 25 lipca. Niby nie było to specjalnie dłuższą drogą do Warszawy, ale skręt na Lublin wydłużył jej drogę do tego celu. Armia, nie forsując Wisły, dostała teraz rozkaz marszu na Pragę, którą miała zdobyć 30 lipca do godziny 14., jak też ustanowić przyczółki mostowe w jej pobliżu na lewym brzegu Wisły. O zdobywaniu Warszawy nie było mowy.

Rozkazu tego 2. armia nie wykonała w pełni. Rozciągnięta w szyku, atakowana przez Luftwaffe, dotarła co prawda w okolice Pragi w przewidzianym terminie, ale tam już natrafiła na silny opór Niemców, którzy skoncentrowali przy podejściach do niej pięć dywizji pancernych i dwie piechoty, co było siłą prawie równą nacierającej armii.

Co więcej, zastanawia też splot innych wydarzeń. Otóż trudno sobie wyobrazić, iż tylko sama 2. armia miała zdobywać Pragę i przyczółki mostowe w jej pobliżu. W rzeczywistości armia spotkała nawet po drodze 8. armię gwardyjską, tzw. ogólnowojskową, ale ta otrzymała rozkaz utworzenia, po sforsowaniu Wisły, przyczółka magnuszewskowareckiego, co też uczyniła. W rezultacie tego 2. armia pozostała tym samym bez odpowiedniego wsparcia piechoty.

Na tym jednak nie koniec. Innym znakiem zapytania jest nieobecność w całym I Froncie Białoruskim choćby jednego korpusu zmechanizowanego, a było ich trzynaście w tym czasie w Armii Czerwonej, który wsparłby 2. armię w jej ofensywnych działaniach. Stalin również zabierał różne armie ogólnowojskowe z kierunku natarcia na Warszawę, osłabiając go tym samym. Tylko

się na jej przedmieściach już 31 lipca, co w Dowództwie AK wywołało olbrzymie podniecenie, w efekcie którego postanowiono wywołać Powstanie w dniu następnym. A tymczasem 2. armia zdecydowała się wtedy właśnie cofnąć, uformować swoje siły "w kułak", jako że były one rozciągnięte (jeden z jej korpusów był nawet otoczony) i w ten sposób prowadzić dalej działania, a raczej bitwę, którą obie strony, wyczerpane wielodniową walką, przerwały 6 sierpnia.

Trzeba też dodać, iż Polacy niemal powszechnie uważają, że Stalin wydał w dniu 5 sierpnia wojskom sowieckim rozkaz przejścia do obrony. Prawdę mówiąc, rozkazu takiego nikt dotąd nie widział, choć nie jest wykluczone, że tak istotnie było. Natomiast są pewne dowody na to, że rozkaz ten prawdopodobnie został przez Niemców chytrze spreparowany. Ale jest też prawda, że istotnie dowódca omawianej 2. armii pancerniej wydał rozkaz dokładnie 5 sierpnia o przejściu jej do obrony. Niektóre bowiem jej jednostki miały już za sobą ok. 600 kilometrów marszu w bojach, straty ich były znaczne, a ponadto szwankował dowóz amunicji i paliw z dalekiego zaplecza.

Tak więc, Powstanie zaczynało się wtedy, kiedy sytuacja na froncie zaczęła się rozwijać dla niego bardzo niekorzystnie. Czy przyczyny tego były tylko ściśle wojskowe, czy też polityczne, jest już inną sprawą. Faktem jest jednakże, że front, zamiast zbliżać się do stolicy, oddalał się od niej.

Ale na tym nie koniec. Jak już wspominałem, opisywane wydarzenia dotyczyły Operacji Lubelsko-Brzeskiej, która zakończyła się już 2 sierpnia.

Nowej zaś, jakiejś "warszawskiej operacji", nadal jednak nie było. Stalin, 4 lub 5 sierpnia, jako że dokładnej daty nie znamy, zwrócił się z pytaniami do dowódców I i II Frontu Białoruskiego, żeby mu przedłożyli propozycje odnośnie przygotowania operacji warszawskiej. Obaj uczynili to już 8 sierpnia. Rokossowski, którego wojska liczyły się tu najbardziej, proponował rozpoczęcie operacji, po uzyskaniu dodatkowych sił oraz zapotrzebienia, już 10 sierpnia. Warto zaznaczyć, że obaj dowódcy nie wspominali słowem

ANALIZY

o Powstaniu, a co się tyczy Warszawy, to Rokossowski tylko ołówkiem zaznaczył jej możliwe wzięcie dopiero 25 sierpnia. Przedtem jednak chciał do 20 sierpnia sforsować Narew, ustanawiając pod Serockiem przyczółek, ażeby stamtąd, podobnie jak w przyczółku magnuszewsko-wareckiego, rozpocząć manewr oskrzydający Warszawę. Uważał jednak, że manewr ten nie może się zacząć przed 20 sierpnia, gdyż sforsowanie Narwi, oddalonej od jego wojsk o ok. 120 km, jak też boje, wymagać będą co najmniej 10 dni.

Odnosnie zaś uderzenia z południa, proponował zaangażować do niego nie tylko przetrzoną na warecki przyczółek 2. armię pancerną, ale także dodanie do niej, po ściągnięciu jej z I Frontu Ukraińskiego, 1. armii pancernych oraz jeszcze jednego z korpusów pancernych, jak też korpusu kawaleryjskiego.

Na te propozycje Stalin nigdy nie odpowiedział. Jest bardzo możliwe, że rozpoczęła się 20 sierpnia 1944 r. "Operacja Jassko-Kiszyniowska", druga co do wielkości po Białoruskiej w 1944 r., otwierająca Armii Czerwonej drogę na Bałkany oraz wytrącająca Rumunię i Bułgarię z wojny po stronie Niemiec, była dla Stalina o wiele ważniejsza od operacji warszawskiej. Wkrótce też, już po odbiciu Litwy, zaczęto odbijać również Łotwę i Estonię. Oba te teatry wojenne odciągały siły od działań w Polsce, gdzie sprawy szły dla Stalina i tak dobrze, a wojska jego, głównie I Front Białoruski i I Front Ukraiński, doszły już do Wisły. Jedynym wyjątkiem jakiejś większej aktywności sowieckiej w okolicach Warszawy była jakby próba okazania Powstaniu pomocy przez I Armię WP, wspieraną przez sowiecką 47 armię ogólnowojskową, w dniach 13 września - 1 października 1944 r. w wyniku czego 14 września padła Praga. Następnie I Armia WP dokonała nieudanych prób uchywienia i utrzymania przyczółków na Czerniakowie i na Żoliborzu. Polskie desanty po-

wojskową przywódców polskiego Państwa Podziemnego. Rezultatem tego, licząc ludność cywilną, są straty polskie ponad 10-krotnie wyższe od strat przeciwnika, rzecz bez precedensu w całej naszej historii.

Co więcej, mogło być jeszcze gorzej. Na szczęście Hitler się zorientował, że Powstanie jest mu politycznie na rękę i dzięki temu ok. 600 tysięcy warszawiaków mogło po kapitulacji, w taki czy inny sposób, ująć z życiem. Inaczej, zgodnie z jego rozkazem, mogli zginąć wszyscy...

Stąd też nie można przyozdabiać dziś tej naszej tragedii w piórka różnych mitów, "fikcyjnych" i "alternatywnych" scenariuszy, które naszą monumentalną klęskę chcą zamienić wręcz w zwycięstwo.

Konkretnie mówiąc, mam na myśli wypowiedź Jacka Trznadla, poety, krytyka literackiego i tłumacza, którą wyczytałem w krakowskim dwumiesięczniku "ARCANNA" nr 1 z 1995 r. Przedrukowana wypowiedź z 2 października ub. roku, wygłoszona w ramach dyskusji w warszawskim kościele Św. Krzyża, w obecności b. premiera Jana Olszewskiego, jest ze wszechmiar szokująca. Trznadel, mój rówieśnik, nie-warszawiak z urodzenia i nie b. powstaniec, spekuluje na temat Powstania w sposób wyjątkowo nieodpowiedzialny, nie po raz pierwszy zresztą.

Nie mam nic przeciwko dyskusjom "co by było, gdyby było", ale niech one przynajmniej wychodzą z rzeczywistych wydarzeń, a nie urojonych czy życzeniowych!

Trznadel ponadto wygłosił tyle kontrowersyjnych sentencji, że naprawdę nie wiem, które tutaj zacytować. Dlatego też, trochę na wrywki, wybieram je z tekstu i przytaczam prawie w całości. Oto co on pisze:

- "Bijąc się z Niemcami w Powstaniu Warszawskim naród stoczył właściwie tę ogromną bitwę przeciw Rosji, która nie odbyła się po 17 września 1939 r. na kresach polskich..." I dalej:

- "Ta polityczna strona Powstania, która początkowo była tematem nienawistnej pro-

wałóżmy jednak, że Trznadel ma rację. Jeśli tak, to czy zdaje on sobie sprawę z konsekwencji swoich słów?

Świat, który właściwie nie pomógł Powstaniu, uwierzył jednakże w nasze zarzuty, że Stalin najpierw podburzał do niego, a potem bezczynie patrzył na jego agonię:

W ten sposób nasz brak rozsądku udało się zaciemnić, wybijając na plan pierwszy winę Stalina za klęskę powstania. Przytaczane przez nas dowody podburzania przez sowieckie radio do Powstania, jak też "misję kpt. Kaługina", nie mówiąc już o czołgach na Pradze, świat przyjął.

I oto teraz Trznadel, a nie żaden sowiecko-rosyjski historyk, całą odpowiedzialność za wybuch Powstania zrzuca na samych Polaków, a ponadto jeszcze twierdzi, że tylko pozornie było ono antyniemieckie!

Zastanówmy się chwilę: jeśli tak istotnie było, to polska wojna z Rosjanami przypomina co żywo polowanie na zająca przy pomocy walenia się kamieniem w kolano! W jakiż to bowiem sposób Polacy mogli się odgryźć na Rosjanach za 1939 r., dając się wyrzynać Niemcom i obracać w grzyby swoją stolicę?

Co więcej, jeśli sami Polacy będą sobie wystawiać świadectwo takiej właśnie głupoty, to świat zacznie ich omijać na odległość! Przecież mogą oni rzucić się na przykład na Amerykanów, żeby w ten sposób dołożyć Rosjanom za ich sprzeciw przeciwko polskiemu członkostwu w NATO...

Ale to jeszcze nie koniec. W innym miejscu Trznadel lansuje jeszcze bardziej wydziwione łamańce myślowe pisząc:

- "Powstanie Warszawskie pozostawiło w spadku, żeby powiedzieć za Słowackim, kontynuację owej "siły fatalnej" sprawiającej, że wciąż jesteśmy narodem polskim".

Poci, nawet Słowacki, nie mają monopolu na mądrość, a idea zaś "siły fatalnej", dzięki której jakoby istnieje naród polski, jest już zaprzeczeniem jakiegokolwiek mądrości! Jeśli nasze Powstania mają się powta-

szyć "terytoria wschodnie", albo zmusiliby ich do tego zachodni Alianci, żeby Polsce zrekompensować straty terytorialne na wschodzie?

Na co więc liczone? Co więcej, mało kto z Polaków wie, że Anglia i USA, kiedy to ich wojska zaczęły iść naprzód w Azji, a potem Europie, utworzyły wojskowo-cywilną organizację zwaną w skrócie "AMGOT", tj. "the Allied Military Government of Occupied Territories" (Sojuszniczy Zarząd Wojskowy Terytoriów Okupowanych). Zarządowi temu podlegała m.in. nawet Francja, co ją zresztą drażniło, jak też każdy inny kraj zachodnio-europejski wyzwany przez wojska amerykańskie i angielskie. Prawda, Zarząd wychodził naprzeciw stanowisku rządów zaprzyjaźnionych, ale niemniej jednak on ustanawiał prawa na zdobywanych terytoriach i nie chciał zrezygnować z nazwy "terytoriów okupowanych", choć rządy te protestowały. Oddziały AMGOT rozbrajały partyzantkę komunistyczną w Europie Zachodniej, choć była ona podporządkowana rządowi swoich krajów. A czego oczekiwano od Stalina, z którym rząd londyński nie miał nawet stosunków dyplomatycznych? Sądzone, że AK jest dla niego partnerem do rozmów, albo siłą mogącą mu się przeciwstawić?

I jeszcze raz zacytujmy Trznadla:

- "(Powstanie) pozostając klęską, której skutki do dziś odczuwamy, jest jednocześnie nie dającym się ściśle określić zwycięstwem, któremu zawdzięczamy także, że wciąż czujemy się Polakami".

No proszę, tak to rozumiem! Klęska jest zwycięstwem, gdyż "wciąż czujemy się Polakami".. Finowie żadnych powstań nigdy nie mieli i czują się Finami, a swojej niepodległości bronili o wiele skuteczniej niż Polacy. Czesi mieli powstania w filmach, co nie przeszkadza im czuć się Czechami, a tylko Polacy muszą dostać w skórę i potem jeszcze mówić, że w końcu nie bolało, albo że nie dostali w ogóle, tylko jeszcze innym dołożyli

gdzie sprawy szły dla Stalina i tak dobrze, a wojska jego, głównie I Front Białoruski i I Front Ukraiński, doszły już do Wisły. Jedynym wyjątkiem jakiejś większej aktywności sowieckiej w okolicach Warszawy była jakby próba okazania Powstaniu pomocy przez I Armię WP, wspieraną przez sowiecką 47 armię ogólnowojskową, w dniach 13 września - 1 października 1944 r. w wyniku czego 14 września padła Praga. Następnie I Armia WP dokonała nieudanych prób uchwycenia i utrzymania przyczółków na Czerniakowie i na Żoliborzu. Polskie desanty pontonowe poniosły olbrzymie straty i nie utrzymały zdobytych przyczółków, wycofując się z nich po kilku dniach walk. Próby te, bezsensowne w istniejącej sytuacji ze względu na rozmiary operacji, były prawdopodobnie związane z zachęceniem powstańców do kontynuowania walk, gdyż Stalin wiedział już, iż od 9 września rozpoczęły się rozmowy kapitulacyjne. I rzeczywiście wspomniane działania, jak też znaczna aktywność zrutowa i bojowa lotnictwa sowiecko-polskiego, przedłużyły walki powstańcze, podczas kiedy serio prób zdobycia Warszawy nadal nie było.

Co było potem już wiemy. Powstanie, bez aktywnej pomocy sowieckiej, gdyż nawet największa pomoc zachodnich Aliantów nic tu zdziałać nie mogła, było od początku skazane na zagładę. Ba, nawet porozumienie Dowództwa AK z Armią Czerwoną mogło się dla Powstania skończyć tragicznie, gdyż Stalin mógł porozumienie złamać i trudno byłoby mu udowodnić, że zrobił to ze złej woli. Natomiast porywanie się na Powstanie bez jego zgody, czy nawet wiedzy, choć zapewne miał on swoje "wtyczki" w Komendzie Głównej AK oraz Delegaturze Rządu na Kraj i wiedział co się działo w polskim Podziemiu, było już pewnym samobójstwem.

Niestety, z głupoty czy jeszcze innych względów, o których już nie wspominam, wybrano samobójstwo...

Tak, to prawda, że Powstanie jest chyba najpiękniejszą kartą w naszej historii, jeśli chodzi o bohaterstwo walczących i ludności cywilnej, ale jednocześnie jest to najczarniejsza nasza karta, jeśli chodzi o polityczną wyobraźnię oraz elementarną fachowość

innej wyobraźni i życzeniowych wydarzeń, a nie urojonych czy życzeniowych!

Trznadel ponadto wygłosił tyle kontrowersyjnych sentencji, że naprawdę nie wiem, które tutaj zacytować. Dlatego też, trochę na wrywki, wybieram je z tekstu i przytaczam prawie w całości. Oto co on pisze:

- "Bijąc się z Niemcami w Powstaniu Warszawskim naród stoczył właściwie tę ogromną bitwę przeciw Rosji, która nie odbyła się po 17 września 1939 r. na kresach polskich..." . I dalej:

- "Ta polityczna strona Powstania, która początkowo była tematem nienawistnej propagandy komunistycznej, została potem zamazana na długie lata i Powstanie funkcjonowało w świadomości masowej przede wszystkim jako wystąpienie antyhitlerowskie. A przecież gdyby tak było, Sztab Komendy Głównej (tak jest w tekście - zr) nie spieszyłby się z decyzją".

Zdumiewające to i niepoważne rozumowanie. Trznadel pisze żywcem jak ongiś Majakowski: - Mówimy Lenin, a w domyśle partia...

Ze słów Trznadla bowiem wynika, że co prawda Polacy w Powstaniu wojowali z Niemcami, to jednakże w domyśle wojowali z Rosjanami!

No cóż, jeśli coś takiego miało być odrabianiem przegapionej wojny z ZSRR w wrześniu 1939 r., to dlaczego na przeciwnika w 1944 r. wybrano sobie w Powstaniu akurat Niemców? Przecież można było zrobić Powstanie przeciwko Armii Czerwonej po jej wejściu do Warszawy, choć Trznadel słusznie uważa, że to byłoby źle przyjęte przez zachodnich aliantów. Wobec tego wzięto się nie za Armię Czerwoną, a za Wehrmacht i SS... Bito więc Niemców zamiast Ruskich...

Pomijając już całą niedorzeczność takiej tezy, warszawiacy latem 1944 r. chcieli się bić przede wszystkim z Niemcami, mając po temu aż nadto oczywiste powody. Dowództwo AK nawet obawiało się, co także przyznaje Trznadel, że chęć do walki z Niemcami wykorzysta PPR i AL, jeśli zrezygnuje się z Powstania właśnie przeciwko nim. Prawdę mówiąc, nie ma dowodów na to, że w Warszawie, przed Powstaniem, pałano chęcią starcia się z Armią Czerwoną. AK zresztą za wroga jej nie uważała.

Rosjanom za ich sprzeciw przeciwko polskiemu członkostwu w NATO...

Ale to jeszcze nie koniec. W innym miejscu Trznadel lansuje jeszcze bardziej wydziwione lamańce myślowe pisząc:

- "Powstanie Warszawskie pozostawiło w spadku, żeby powiedzieć za Słowackim, kontynuację owej "siły fatalnej" sprawiającej, że wciąż jesteśmy narodem polskim".

Poeci, nawet Słowacki, nie mają monopolu na mądrość, a idea zaś "siły fatalnej", dzięki której jakoby istnieje naród polski, jest już zaprzeczeniem jakiegokolwiek mądrości! Jeśli nasze Powstania mają się powtarzać, to żadna "siła fatalna" nam nie pomoże i zginiemy jako naród!

Polacy, jeśli mają być narodem tylko dlatego, że co jakiś czas ryzykować będą swoje biologiczne istnienie, to przyszłość ich jest naprawdę beznadziejna...

Zgoda, są takie momenty w życiu narodu, gdzie wszystko musi on postawić na jedną kartę, nawet zerwać się do walki bez szans jej wygrania.

Powstanie Warszawskie nie było jednakże takim przysłowiowym "być albo nie być". Nie ma podstaw do twierdzeń, że Niemcy przed utratą Warszawy chcieli miasto, wraz z jego mieszkańcami, zniszczyć do cna. Nie ma też dowodów na to, że chciał tego Stalin, aczkolwiek przywódca Podziemia ryzykowali życie, dostając się w jego łapy. Zresztą, może nawet mogli uniknąć aresztowania w taki czy inny sposób. Mogli wreszcie, choć to się wielu Polakom w głowie nie mieści, a co zresztą byłoby z ulgą potraktowane przez zachodnich Aliantów, dogadać się zwcześnie ze Stalinem i słuchać jego rozkazów. Przecież chyba z taką właśnie misją przybył do Warszawy "zaufany" Churchilla Józef Retinger, nieprawda? Przecież Polska już na dziesiątki lat szła pod moskiewską kuratelę (a i dziś też jest tak samo) i po co się było stawiać Stalinowi? Gdyby mu się za bardzo stawiano, to przecież w końcu i tak zostałyby nam panem, ale nasze granice zachodnie i północne pozostałyby jak w 1939 r., a te wschodnie natomiast, może jeszcze bez Białegostoku, Suwałk, Chełma, Przemysła i Hrubieszowa, byłyby jak są... A może Niemcy z własnej woli oddaliby Polakom

skutki do dziś odczuwamy, jest jednocześnie nie dającym się ściśle określić zwycięstwem, któremu zawdzięczamy także, że wciąż czujemy się Polakami".

No proszę, tak to rozumiem! Klęska jest zwycięstwem, gdyż "wciąż czujemy się Polakami".. Finowie żadnych powstań nigdy nie mieli i czują się Finami, a swojej niepodległości bronili o wiele skuteczniej niż Polacy. Czesi mieli powstania w filmach, co nie przeszkadza im czuć się Czechami, a tylko Polacy muszą dostać w skórę i potem jeszcze mówić, że w końcu nie bolało, albo że nie dostali w ogóle, tylko jeszcze innym dołożyli i dzięki temu właśnie czują się Polakami...

Nie wiem co Trznadel rozumie pod pojęciem "czuć się Polakiem", choć z jego wypowiedzi wynika, że Powstanie impregnowało Polaków na komunizm. Nieprawda, tak nie było. Znałem wielu akowców i powstańców jako aktywistów PZPR, agentów UB, a nawet oficerów wywiadu PRL, a wśród nich takich, o których w książkach się pisze jako o naszych bohaterach narodowych. Różnie więc z tym bywało i nie dorabiamy sobie mitów, tam gdzie ich nie było!

Prawda, bohaterstwo młodocianych powstańców, co to "na tygrysy mieli wisy", jest piękną kartą bohaterstwa polskiego, ale też jest świadectwem nieodpowiedzialności tych, którzy kwiat naszego narodu posyłali z taką "bronią" przeciwko pancernym kolosom...

Każdy naród ma swoje symbole, a nawet mity i naród polski nie jest tu bynajmniej wyjątkiem. Ale są mity i mity, a te powstaniowe są jeszcze świeże w naszej pamięci. Pół biedy, kiedy nasze mity wiążą się ze zwycięstwami nad Szwedami czy bolszewikami. Niestety, Powstanie było klęską i na mity się nie nadaje. Nie próbujemy go sobie wmawiać jako naszą glorię narodową. To po prostu jest nieprawda! Klęski trzeba analizować, żeby ich unikać w przyszłości, a nie zamieniać je na rzekome zwycięstwa. Komu to do czego potrzebne? Polska jeszcze się nie wyzwoliła w pełni z obcej niewoli i może nie być w stanie tego uczynić własnymi siłami, ale niech przynajmniej wyzwoli się z mitów, tych szkodliwych zwłaszcza, a nie brnie w nowe.